

M. MC. DONNELL BODKIN.

STRZAŁ

4)

Przekład z angielskiego.

Wielki pokój był przepelniony, poschodziło się wielu ludzi ze sąsiedztwa, szczególnie dzierżawcy folwarków należących do Berkly i mali sklepikarze z miasteczka. — Na jednym końcu pokoju stał stół, przy którym przewodniczył sędzia śledczy, również nieunikniony korespondent miejscowego pisma zajął przy nim miejsce. Po prawej ręce stał podwójny rząd krzeseł dla przysięgłych.

Ci właśnie wracali z oględzin zwłok, gdy na dworze, w alei rozległ się turkot kół i lekki, dwukonny wózek zjechał przed główną bramę.

Zaraz potem wszedł do pokoju okazały mężczyzna o wojskowej podstawie, prowadząc pod ramię młodą pannę, którą usiłował podeprzeć ze wzruszającą troskliwością. Twarz panny była blada, ale niezmiernie miła, była podobna do różyczki polnej i miała sarnie oczy.

Że jest to pułkownik Peyton z córką, o tem wiedział Beck, nie potrzebując się nikogo pytać. Widział nieśmiało, pełne miłości i współczucia spojrzenie, które młoda panna, przechodząc mimo stołu, rzuciła przełotnie na Johna Neville'a, siedzącego z twarzą ukrytą w dłoniach. Mina detektywa stała się przez jedno mgnienie oką ponurą, jak gdyby powziął jakieś nieugięte postanowienie, ale natychmiast przybrał znowu zwyczajny pogodny i dobronudszny wyraz twarzy.

Sędzia śledczy przesłuchiwał krótko ogrodnika, leśniczego i kamerdynera, poczem adwokat Waggles, którego Eryk przezornie prosił o obronę dla brata stryjecznego, zadał im jeszcze szereg pytań krzyżowych, wcale niezręcznych.

W miarę jak podejrzenie przeciw Johnowi Neville stawało się powoli straszliwą pewnością, młoda panienska, siedząca w najdalszym kącie pokoju bladła coraz bardziej. Gdyby ojciec nie był jej podparł, byłaby padła zemdlna.

— Czy John Neville życzy sobie przesłuchania? — spytał sędzia, spisawszy zeznanie służącego co do kłótni ubiegłego wieczoru.

— Nie — odparł adwokat. — Zastępuję pana Johna Neville'a. Zastrzegamy sobie obronę.

— Rzeczywiście nie mam nic więcej do powiedzenia ponad to, co już zeznано — dorzucił spokojnie John Neville.

Waggles zaprotestował urażony.

— Panie Neville, muszę pana prosić, żeby mi pan swoją obronę powierzył całkowicie.

— Eryk Neville! — zawołał w tej chwili sędzia. — Zdaje mi się, że to ostatni świadek.

Eryk wystąpił naprzód i położył rękę na biblii. Był blady, ale spokojny i przygotowany na wszystko. Szczery ból, który przemawiał z jego czarnych oczu i cichego głosu, wzruszył serca prawie wszystkich obecnych, — prawie wszystkich — z wyjątkiem jednego zimnego obserwatora Becka.

Jego zeznanie było krótkie i jasne. Że jak tylko mógł usiłował bronić stryjecznego brata, to było widać na pierwszy rzut oka. Ale pomimo to, a może właśnie dlatego jego świadectwo straszliwie obciążało Johna Neville'a.

Odpowiedzi na wszystkie pytania potwierdzające winę Johna musiał sędzia śledczy wyciągać formalnie gwałtem z Eryka.

Do najwyższego stopnia niechętnie opowiedział o kłótni, która nastąpiła przy obiedzie poprzedniego wieczoru,

— Czy stryjeczny brat pana był bardzo wyprowadzony z równowagi? — spytał sędzia.

— Chybaby nie był człowiekiem, gdyby go takie wyrażenia nie rozdrażniły.

— Co powiedział?

— Nie mogę sobie przypomnieć wszystkiego co powiedział.

— Czy powiedział do stryja: „No, przecież nie może żyć wiecznie“?

Brak odpowiedzi.

— Proszę odpowiadać, panie Neville! Przysiągł pan, iż powie pan prawdę.

Ledwie dosłyszalnym szeptem nastąpiła odpowiedź:

— Tak!

— Przykro mi, jeżeli to panu sprawia ból; ale muszę spełnić obowiązek. Prawda, usłyszawszy strzał, pobiegł pan zaraz do pokoju stryja — jakie pięćdziesiąt kroków?

— Tak, mniej więcej tyle.

— Kogo pan tam zastał pochylonego nad zamordowanym?

— Brata stryjecznego z wyrazem najgłębszego bólu na twarzy, jak mi się zdawało.

— Czy widział pan jeszcze kogo?

— Niel

— Pański brat stryjeczny jest, o ile wiem, spadkobiercą dóbr Neville'ów, to znaczy, są one obecnie jego własnością.

— Tak, zdaje mi się.

— To wystarczy, Dziękuję panu.

Podczas tych pytań i odpowiedzi, które krok za krokiem zbliżały Johna Neville'a do szubienicy — panowała wśród natłoczonej publiczności pełna oczekiwania cisza. Kiedy przesłuchanie dobiegło końca, zdawało się, że wszyscy głęboko odetchnęli. Naprężone oczekiwanie przeszło, pozostało tylko podniecenie.

Kiedy sędzia skończył przesłuchanie Eryka, Beck zaczął zadawać mu krzyżowe pytania tak, jak gdyby rozumiało się to samo przez się.

— Dlaczego powiedział pan, że zdaje się panu jakoby John Neville był spadkobiercą pańskiego stryja? Czy pan tego nie wie napewno?

Ale Waggles założył sprzeciw.

— Na to nie można pozwolić — zwrócił się do sędziego. — To zupełnie nieformalne. Ten pan nie jest ani członkiem sądu, ani zastępcą prawnym którejś ze stron; nie ma więc tutaj głosu.

Beck sam wiedział najlepiej, że z punktu widzenia prawnego powinien był nie zabierać głosu. Ale jego spokojna pewność siebie i zimna krew, z którą rościł sobie do tego pretensje, sprawiły, że sędzia stanął po jego stronie.

— O ile mi wiadomo — rzekł — został pan Beck wezwany tutaj prosto z Londynu, aby zbadał ten wypadek. Jeżeli życzy sobie zadać świadkowi jeszcze jakie pytanie nie będę mu w tem przeszkadzał.

— Dziękuję najuprzejmiej — odparł Beck sucho. Potem zwrócił się do świadka:

— Czy nie wiedział pan o tem, że John Neville jest najbliższym spadkobiercą zamku Berkley?

— Naturalnie, że wiem o tem.

— A jeżeli John Neville zawiśnie na szubienicy, posiadłość należy do pana?

Grubjaska wyrazistość tego pytania wydała się wszystkim obrażającą.

Waggles zerwał się podniecony z krzesła; ale Eryk odpowiedział również spokojnie jak dotychczas:

— To brzmi bardzo twardo i okrutnie.

— Ale to prawda?

— Temu nie można zaprzeczyć.

— Teraz przejdźmy do czego innego. Czy zbadał pan strzelbę, przysięgłszy do pokoju po dokonaniu morderstwa?

— Wyciągnąłem po nią rękę, ale powstrzymał mnie mój brat stryjeczny. Chciał, żeby w pokoju pozostało wszystko nieknięte; dlatego zamknął drzwi i wziął ze sobą klucz. Później nie przestąpiłem już przez próg pokoju.

— Czy oglądał pan strzelbę dokładnie?

— Nie bardzo.

— Czy wpadło panu w oczy, że kurki przy obu lufach były tylko do połowy naciągnięte?

— Niel

— Czy zauważył pan, że na panewce prawej lufy, z której dopiero co padł strzał, brakowało kapiszona?

— Niel

— Czy nie widział pan również delikatnej linji wypalonej w drzewie kolby, która biegnie aż do prawej panewki?

— Niel

— Niech pan się dokładnie przypatrzy. Widzi pan teraz tę linję?

— Tak, po raz pierwszy.

— Nie może pan pewnie sobie wytłumaczyć w jaki sposób ona powstała?

— Niel

— Czy napewno?

— Napewno nie.

Obecni słuchali tych dziwnych, na pozór zupełnie nieużytecznych pytań krzyżowych w niemem napięciu, lecz bez najmniejszego zrozumienia.

Odpowiedzi Eryka były zdecydowane i jasne; ale ktoby mu się bliżej przypatrywał, byłby zauważył, że wargi jego drżały i z najwyższym wysiłkiem starał się zachować spokój.

Również i w głosie i obejściu Becka, przy jego całym zewnętrznym spokoju, był jakiś lekki odcień nieprzychylnego usposobienia, który dla świadka był w najwyższym stopniu nieprzyjemny.

— Przejdźmy teraz do czego innego — rzekł Beck. — Gdy pan był w pokoju stryja, zanim padł strzał, czy wyjmował pan jaką książkę ze szafy i położył ją na stole?

— Tego rzeczywiście już nie pamiętam

— Dlaczego wziął pan karafkę z okna i postawił ją na książce?

— Byłem spragniony i chciałem się napić.

— Ale przecież karafka była pełna po brzegi.

— Może chciałem ją wziąć ze stołca.

— Postawił ją pan przecież na stole, gdzie stołce było równie gorące.

— Rzeczywiście, nie przypominam sobie już wszystkich tych drobnostek.

Jego panowanie nad sobą zaczynało go teraz opuszczać.

— Przejdźmy tedy do czego innego — rzekł po raz trzeci Beck. Wyciągnął z kieszonki od kamizelki małe kawałeczki papieru z powypalanymi dziurkami i podał je świadkowi.

— Czy pan może wie coś o tem?

Przez jedną sekundę Eryk milczał, jego wargi zacisnęły się kurczowo. Potem dał krótką i jasną odpowiedź:

— Nic a nic!

— Czy kiedy dla rozrywki robił pan próby ze szkłem palącym?

Beck rzucił to na pozór proste pytanie, nagle niby strzał z pistoletu.

— Nie, tego już za dużo! — wpadł mu w słowo Waggles. — Rozprawa sądowa nie nadaje się do takich błazeństw.

— Zdaje mi się, że to pytanie nie ma nic do czynienia z obecną sprawą — zauważył sędzia z lekkim wyrzutem.

— Proszę oglądać świadka — odparł ponuro Beck. — Jemu widać to pytanie nie wydaje się zbyt ciekawym.

Oczy wszystkich skierowały się na Eryka. Jego twarz stała się szara niby popiół, usta miał otwarte, strach i groza odzwierciedlały się w jego wzroku.

— Czy kiedy dla rozrywki robił pan próby ze szkłem palącym? — powtórzył niemiłosiernie Beck.

Brak odpowiedzi.

— Czy wie pan o tem, że takich karafek można używać jako wyborowego szkła palącego?

Ciągle jeszcze brak odpowiedzi.

— Czy panu wiadomo, że już niejednokrotnie posługiwano się szkłem palącym, aby wystrzelić z armaty lub ze strzelby?

Tu wreszcie skończyło się milczenie Eryka; zda się mimowoli, wargi jego przemówiły. Jego głos miał ostre, twarde, niemal, że nieludzkie brzmienie. Takie dźwięki słyszano pewnie dawniej w sali tortur, gdy męki stawały się nie do zniesienia.

— Ty piekielny psie policyjny! — krzyknął. — Przekłęty — odkryłeś wszystko. Tak, przyznaję się — to ja jestem mordercą!

I padł zemdlny na ziemię.

— A stołce uczyniłeś współnikami swej zbrodni! — rzekł Beck z niewzruszonym spokojem.

K O N I E C.

AMERYKAŃSKIE URZĄDZENIA BIUROWE

„JERRY“ Ska z ogr. odp.

CENTRALA: Kraków, Florjańska 28, tel. 1416. FILJE: Lwów, Sykstuska 2, Katowice, Zielona 15, tel. 855.